

Aleksander Szycht

W krzywym zwierciadle

Burzliwa wymiana poglądów, omal niezakończona awanturą cechowała spotkanie z ukraińskim profesorem Ihorem Iljuszynem, goszczącym 5 maja w Domu Spotkań z Historią na ulicy Karowej w Warszawie. Emocje rozgorzały za sprawą prezentowanej książki ukraińskiego gościa pt. „UPA i AK. Konflikt w Zachodniej Ukrainie”

Należy wspomnieć, że niektórzy dyskutanci przeczytali najwyżej część książki, kartkując prawdopodobnie co kilka-, kilkanaście pierwszych stron tuż przed spotkaniem. Z jednej strony nie najlepiej brzmiały ich pytania, na które autor zawarł jasne odpowiedzi w publikacji, z drugiej zaś zrozumieć można wzburzenie po lekturze nawet niewielkiej części książki. Obawiam się, że ta opinia nie ma szans ulec większym zmianom po przeczytaniu całości. Liczba fragmentów wzbudzająca kontrowersje znajomego temat polskiego czytelnika jest tak ogromna, że zmuszony jestem przedstawić tylko ich część. Brałem pod uwagę nieuniknione różnice poglądów, spowodowane innym punktem widzenia, do czego autor jako Ukraińiec ma pełne prawo. Nie jestem jednak w stanie zrozumieć powielania pewnych ukutych i ewidentnie niewytrzymujących krytyki stereotypów, nawet u tak wnikliwego badacza jak Iljuszyn.

Sine ira et studio?

Żle o obiektywizmie autora świadczy, że od pierwszych do ostatnich kartek książki pobrzmiewa sugestia, że spornych terytoriów, i to w całości, pomimo wspólnego sąsiedztwa, powinna być się wyrzec tylko jedna ze stron – Polacy. Osądu tego nie zmieniły nawet jego własne stwierdzenia na końcu książki, na które w trakcie czytania z nadzieją oczekiwałem. Zarówno Polacy, jak i Ukraińcy uważali sporne terytoria za swoje rodzinne ziemie od wielu pokoleń, a żaden naród czy kraj nie wyrzeka się dobrowolnie ziem. To właśnie na tym polegał dramat polsko-ukraińskich sporów. Brakuje wyraźnego stwierdzenia, że oba narody miały takie same prawo do omawianych terenów. Stosowanie wyłącznie nazwy Zachodnia Ukraina, już w odniesieniu do 1939 roku, co stało się zresztą przedmiotem słusznej krytyki na spotkaniu z autorem, miało wzmocnić myśl, że to właśnie Ukraińcy mieli do niej większe prawo. Dobitnie świadczy o tym przedostatnie zdanie: „Niestety polskie siły polityczne nie wyrzekły się praw do ziem zachodnioukraińskich i nie zdołały dostrzec w zachodnich Ukraińcach równoprawnych partnerów”. Na zapytanie gości skierowane do autora: dlaczego używa on tylko tej nazwy – odpowiedział, że wprowadzono ją oficjalnie w październiku 1939 roku. Tym samym uznał za słuszne oparcie się na... sfalszowanych sowieckich plebiscytach. Co więcej, przypomina także o plusach sowieckiej okupacji m.in., pisząc „Otwierano przedszkola, przychodnie zdrowia, wzrosła liczba szpitali, a leczenie stało się bezpłatne”. Nie zdziwiłoby mnie to tak bardzo, bo książka nie jest jakimś panegirycznym wobec Sowietów, ale nie spotyka się tutaj żadnych pochwał wobec osiągnięć II RP, których, delikatnie rzecz ujmując, było odrobinę więcej. Przy tym najboleśniej jest fakt, że autor, nawiązując do międzywojennej Polski, skupia się wyłącznie na wszelkich jej „grzechach”. W konstrukcji książki wydaje się to celowe działanie, po to by móc skupić sporą, jeśli nie większą część winy za rzeź Polaków, na nich samych. W książce nie zadziwia już nawet to, że Ihor Iljuszyn dorzuca na wagę polskich i ukraińskich przewin – polskie odwety. Czytelnik może przez to odnieść wręcz wrażenie, że to właśnie ludobójstwo dokonane przez OUN-UPA było... pasmem odwetów za polskie zbrodnie. Mordy na Wołyniu miały być bezpośrednią reakcją na rzekomo odpowiednie działania polskiej partyzantki na Chełmszczyźnie i Podlasiu. Z chronologii wiadomo, że liczne sotnie UPA po zmasakrowaniu całej polskiej ludności w ich zasięgu przemaszerowały następnie do Małopolski Wschodniej i kontynuowały krwawe dzieło. Autor natomiast sugeruje, jakoby z kolei zbrodnie na tamtejszym terytorium były reakcją na działania Polaków na Hrubieszowszczyźnie.

Dwie kolaboracje

Zadziwia stwierdzenie historyka, że Polacy zawinili ukraińskim nacjonalistom, będącym jednymi z największych kolaborantów w spętanej wojnie w Europie... swoją kolaboracją. Jeden z jego argumentów wybielających UPA to odezwa kierownictwa tej organizacji z 18 maja 1943 roku, wydana przed kulminacją rzezi. Apelowała do Polaków o zaprzestanie „współpracy” z Niemcami, w przeciwnym wypadku grozono w niej karą. Wyciągamy więc wniosek, że przecież bohaterowie UPA ostrzegali, a Polacy nie posłuchali i spotkało ich to, co spotkało. Powyższe wywody na spotkaniu 5 maja były za ciężkie do przyjęcia nawet dla dr. hab. Grzegorza Motyki, który bronił atakowanego nieustannie przez Kresowian gościa. Polski historyk zaznaczył, że jest oczywiste, iż powyższy apel miał na celu wyłącznie znaczenie propagandowe, mające niejako stanowić element przygotowania psychicznego ludności ukraińskiej do zbrodni. Na podstawie własnych badań dodam, że Hannah Arendt, słynna niemiecka filozof pochodzenia żydowskiego, już dawno konkretnie sklasyfikowała ten

typ propagandowego zagrania. Nazwała to „totalitarnym prorocstwem”, posiłkując się przykładem przemówienia Hitlera: „Jeśli żydowskim finansistom uda się raz jeszcze popchnąć ludzi do wojny światowej, zakończy się to zniszczeniem rasy żydowskiej w Europie”. To prorocstwo tak typowe dla totalitarnych organizacji zbrodniczych, było zapowiedzią ludobójstwa. Według Arendt słowa te należało rozumieć dosłownie: „Chcę wojny i zamierzam zabić wszystkich europejskich Żydów”. Wielcy zbrodniarze bowiem byli zdolni, by po prostu wprowadzać swoje prorocтва w czyn. Znamienne, że Ihor Iljuszyn zawarł w książce bardzo liczne fragmenty o polskiej kolaboracji, posługując się wybiórczo dobranymi cytatami. Jednym z nich jest kolejny dokument OUN-UPA, mówiący o polskim donosicielstwie i wysługiwaniu się Niemcom. Źródło przyjęte przez autora, najwyraźniej bezkrytycznie kończy się wytycznymi, że podczas akcji „odwetowych”: „Tak jak dotychczas nie wolno likwidować kobiet i dzieci”.

Zgoła inaczej wydaje się podchodzić autor do kolaboracji ukraińskiej, którą usilnie tłumaczy względami taktycznymi i bierze nawet to słowo w odniesieniu do Ukraińców w cudzysłów. Jeden z bardziej charakterystycznych fragmentów dotyczących likwidacji polskości przez nacjonalistów ukraińskich na Chełmszczyźnie czy Podlasiu po wkroczeniu Niemców, mówi: „Wszakże to nie sami melnikowcy, lecz naziści rękami melnykowców realizowali tę politykę »depolonizacji«”. Rozległa współpraca ukraińskich nacjonalistów z okupantem była widzialna w czasie wojny niemal na każdym kroku w wielu zakątkach Europy. Nie jest dziwne, że polskie podziemie stawiało ounowcom zarzut denuncjacji swoich żołnierzy do Niemców. Autor krytykuje go, twierdząc, że nie denuncjacje nacjonalistów powodowały aresztowania Polaków, lecz nieostrożność tych drugich. Byłby to argument wart rozważenia nie tyle w celu potwierdzenia myśli autora o braku licznych denuncjacji Polaków ze strony OUN, ile przedstawienia statystycznego, co powodowało największą liczbę aresztowań. Jednak ukraiński profesor stwierdza, że nie było w interesie ukraińskiego podziemia nacjonalistycznego niszczenie struktur podziemia polskiego, nawet jeśli do nich docierali, choć sam tytuł książki mówiący o konflikcie między AK i UPA wydaje się temu zaprzeczać.

Kwiaty pod pomnikiem UPA

Są inne momenty, gdy u Ihora Iljuszyna szczególnie we znaki daje się błąd w warsztacie historyka –zapominanie o aparacie krytycznym. Chodzi o cytowane apele różnych środowisk ukraińskich do rodaków. Ich autorzy zwracają się o niepoddawanie się antypolskiej agitacji. Ihor Iljuszyn stara się udowodnić na tej podstawie, jak zróżnicowane były postawy ukraińskiego społeczeństwa wobec UPA, zbrodni czy banderowskich koncepcji. Wprawdzie z tym poglądem się zgadzam, ale historykowi nawet nie przyszło na myśl, że autorami tych dokumentów mogło być polskie podziemie, na co zwrócił pierwszy uwagę badacz Jerzy Węgierski. Dodam, że Polacy mieli motywację, by chcieć się podszyc pod jakieś, być może wymaginowane, ukraińskie organizacje w celu wpłynięcia na nastroje społeczeństwa ukraińskiego. Żadnych bowiem dodatkowych informacji profesor Iljuszyn na temat tych organizacji, nawet króciutko w przypisie, nie podaje. Jeden z cytowanych apelów wzywający do współpracy z Polakami jest tak charakterystyczny, że nasuwa nie tylko przypuszczenia co do zupełnie innego autorstwa, lecz daje niemal pewność. Dodajmy, że autorzy są podpisani jako...”Ukraińcy Krajowego Komitetu Współpracy z Aliantami”.

Ponieważ uwzględniłem jedynie niewielką część z moich spostrzeżeń, można sobie wyobrazić zażartą dyskusję, chęć zabrania głosu przez wszystkich polemistów i możliwość utraty kontroli nad emocjami. Wiele wypowiedzi, które padły wieczorem 5 maja 2009 roku, wymagałoby zacytowania. Jedną z tych, która wbiła sporą część uczestników spotkania w krzesła, było pytanie jednej z goszczących tam pań. Skierowała je do Bogumiły Berdychowskiej z Narodowego Centrum Kultury, autora Ihora Iljuszyna, dr. hab. Grzegorza Motyki i Piotra Tymy, przewodniczącego ZUwP. Brzmiało ono mniej więcej: Czy złożyłby pan/pani kwiaty pod pomnikiem przywódców OUN-UPA? Autorka bardzo wyraźnie zaznaczyła, że nie zaakceptuje żadnej innej odpowiedzi niż krótkie „tak” lub „nie”, nie stwarzając możliwości ucieczki od kłopotliwego pytania.

Po chwili odstępu na zastanowienie, odpowiadano krótko, a publiczność wsłuchiwała się z zaciekawieniem w kolejne wypowiedzi. Wszyscy usłyszeli trzy razy „nie”, choć Grzegorz Motyka dodał do tego obszerną wypowiedź, która zrodziła następną i pchnęła dyskusję do przodu. Autorka pytania skomentował głośno: „A panu Tymie się upiekło”.